8.

10. Marca 1827.

KURYER KRAKOWSKI

Rzeka bieży spokoynie, Zefir igra z moły, Belinda się rozśmiała i świat był wesoły.

POWSZECHNEY ZABAWIE POŚWIĘCONY.

Pismo to zależące od wspólnego kaprysu Wydawców i Czytelników, wychodzić będzie tymczasem bez prenumeraty, co Sobota o g: 3. po południu u Mateckiey. Explarz gr. 10.

KRAKÓW.

OBIADEK ŹLE ZWIETRZONY.

—"*Entrez!* ... Ktoż tam u diabła?.... „ dla czegoż Pan niewchodzisz skoro „ tyle razy powtarzam to nudne "*Entrez*, tylko Pan się pukasz i pukasz „ jak gdyby Niemiec wędrujący.„- krzyknął Walenty kamerdyner hrabstwa Lindorow, trzymający straż ogólnego wniyścia, otwierając drzwi exbaronowiczowi Nudolemu, który z uśmiechem poufałego przyjaciela, klepiąc go po ramieniu szepnął mu na samém wniyściu do ucha: "*Cher ami, vous savez combien je vous aime!* (*) niegniewaj się kochanciu....— Ale bo mi Pan talerz porcellanowy wytrącisz z ręki, i skończy się znowu na tem, że ja będę musiał zapłacić; tak, jak to było onegdy, przez łakome porywanie *diabolinkow*... No! czegoż Pan chcesz do stu diabłów, czego mnie łechcesz po brodzie swojém nudném głaskaniem?—

"*Cher Valentin*, powiedz mi, ale to szczerze, co zamyśla czynić teraz hrabina?— Jakto czynić? ja nierozumiem Pana— No, przecież już blisko czwartey z południa.— J cóż ztąd?— Talerze te, które białą serwetą tak czysto polerujesz, przecież nie są do herbaty?— Rozumie się że do obiadu.— O ty, ty, ty lubaczku, jak ty mnie też jeszcze mało przenikać umiesz, wszakże ja właśnie chcę z tobą mowić o obiadku.— Może Pan sobie życzy jeść z Panią dzisiay, nieprawdaż?— Tak, tak, wprawdzie proszony byłem do Xiężny....— Wielka szkoda żeś Pan nieprzyjął *inwitacyi*, bo moja Pani właśnie tam się także wybiera.— Ale żartujesz *aimable Valentin!*— Wolno Panu niewierzyć; ja co wiem, to powiadam.— Czy pewno tak?— Nieinaczey.— A nacóż te przygotowania?— Na jutro. Ja zawsze jak co mam robić jutro, to dziś ułatwiam; a co dzisiay zjeść mogę, to czasem na jutro schowam; i Panu bym radził czynić to samo. Ale niech Pan czasu nietraci, bo u Xiężny obiad ostygnie.— *Au revoir* kochany *Valentin*.— Upadam do nóg upadam do nóg.— (Wtym kiedy już exbaronowicz wyszedł z przedpokoju.) "Jdź na złamaną szyję, darmozjadzie „ jakiś przeklęty. Co za bestya natrętna! Alem go przecie pozbył z niczém; niech tam leci wietrzyć na „ przedpokoiach xiężny, (mówił daley „ Walenty) zje diabła czy się czego „ dowietrzy. A już też natrętni ludzie „ to są gorsi są jak muchy w lecie. Bogu „ dzięki żem też tego próżniaka aby „ raz wywiódł w pole.— Ha ha ha! będzież on tam się uwijał— a tym czasem Xiężna za pół godziny już z moim Państwem będzie razem u stołu„

(*) *Kochany pryjacielu wszakże wiesz ile cię kocham.*

Tak się cieszył dobry Walenty, ale chociaż walet wyszczwany, jak stary zając na równinach; mógłby jeszcze bezpiecznie dziesięć lat chodzić z teką za naszym Panem exbaronowiczem Nudolim. — Zaraz się czytelnik zdrugiey sceny dowie o podobieństwie do tey prawdy.

"*Entrez!* ktoż tam u tysiąc diabłów? czy niejaki bez czelny wstydzący się żebrać?.. A! przepraszam! dla czegoż Pan Baron niewchodzi od pierwszego wezwania? ja tam przez drzwi niewidzę i nayniewinniey godności uchybić mogę. — Nic to nic, *mon leplus cher Laurentin.* — Ale ja się zowię Wawrzeniec, nie *Orator*, (odpowie trochę surowy walet oddzielnych *apartamentów* samego hrabi Lindora;) mów Pan prędko co Pan rozkaże, bo niemam czasu. — *Doucement, doucement*, naymilszy Przyjacielu. — Co znowu za *Osman* u diabła, niezróbże Pan zemnie Turka? tylko prędko, powtarzam. — Co zamyśla Pan Lindor? — Kładzie się spać. — Jak to niejadłszy? — O Panu bo tylko zawsze na myśli jedzenie. — Ale powiedzże prawdę. — Jak się Panu podoba, wierzyć albo niewierzyć. — Radbym parę słów z nim pomowił. — Nieprzyjmuje wizyty. —

—"*Cher Laurent*, ty żartujesz; u was dziś obiad. — Nic niewiem, bo Walenty słowa mi o tém niepowiedział. — Pozwól że mi. — Upadam do nog pańskich, słyszę dzwonek!...„ —

Laurenty odbiegł do przyległego pokoju, i trzasnął zasuwką. A więc reszta nadziei stracona. — Exbaronowicz Nudoli, zapewne póydzie z niczem. — Nie jeszcze. — Po galeryach pałacu rozlegają się wonie kotletów w papilotach, pasztecików na muszlach ostrygowych — para bifteku! ach! bifteku! przedziera się przez obie dziurki exbaronowiczowskiego nosa! — Wyraźnie chcą go się pozbyć. — Ostrzeżono kamerdynerów, — intryga ukartowana. — Ale od czegoż głowa pełna przemysłu, geniuszu! kiedy w kieszeniach wiatr ma przewiew naywygodnieyszy! —

"*Entrez!* do milion diabłów! *entrez!* A któż tam! czy żyd ze staremi fantami; krzyknie Mikołay, trzeci kamerdyner postawiony w *arriergardzie*, to jest w przedpokoiku prowadzącym do budoaru hrabiny Lindorowey. — To ja, naymilszy *Nicolas!* — Dla czegoż Pan każesz nam sobie koniecznie drzwi otwierać? — Tylko *patience* jedyny móy Przyjacielu. — Co Pan *zadysponuje?*.. bo ja na szpilkach stoję? Pani jedzie do Xiężny, — kareta stoi na dziedzińcu!.... na naymnieysze skinienie wartować muszę!.. — Cicho, tylkoż nie krzycz tak. — Ależ bo do milion diabłów, powiem Panu po prostu, żeś Pan nielitościwie nudny. — Bez *impertynencyi*, moy drogi *Nicolo!* jedno słoweczko. — Obiadu niemasz do sta batalionów diabłów! (krzyczy głośniey:) bo ja wiem że Panu oto chodzi. — *Vous badinez! Nicolas! vous vous moquez de moi!* (*) — Obiadu niemasz, powiadam Panu po polsku! — Ależ ja mam inny interess. — To go Pan odłóż najutro, bo na honor. ... gwałtu!.. dzwonek!... niemogę Panu dłużey służyć....... biegnę..... biegnę..... służyć.... do stołu!„ —

Uciekł Mikołay i drzwi na klucz zatrzasnął. Niemasz minuty do stracenia. — Turgot pojazdów — kareta jedna po drugiey zachodzi, — już Xiężna na pokojach, — lokaje, kamerdynery, latają po galeryach jak poparzone koty. Szczęśliwa myśli! Hrabianki naypóźniey zwykły przybywać na Salon. Grzeczne i skromne jak anioły. Daleyże na kręte schodki. — "*Bonjour Madame* Babetteczko! *Comtesse* Fanny jak się ma?
„ Pilny mam, ważny mam, i bardzo
„ ważny interess. — Ale... hrabiankię jusz
„ odchossą do stolę. — Na minutę, na
„ pół sekundy..„ —

(*) *Żartujesz Mikołaju, żartujesz ze mnie.*

Wpada do pokoju hrabianek!— Jedno oka mgnienie – jużby było za późno. — Zadyszany mówić niemoże— hrabianki będące już na wyjściu do *salonu kompanii*, wracają naprzeciw Nudulego.— Grzeczny dyg, i zapytanie o zdrowie? —

Ach! zdrów on był jak lew— ale głodny jak mysz w biurach rządowych.— Jeść, gwałtu jeść!.. ledwie co niewykrzyknął. — "Mam nowego mazura, „ chciałem go Paniom ofiarować — ale, „ ale (szuka po kieszeniach) na nie- „ szczęście zgubiłem. — To nam go „ Pan jutro udzielisz.„

Wtym kamerdyner Walenty otwiera podwoje salonu, — osłupiał na widok Nudolego— kilku młodzieży wbiega,— podają ręce obu Gracyom — baronowicz drżący krok posuwa za hrabiankami.— Ale zbrodniarz Walenty, umiał taki obrot dać rzeczom, że ledwo pierwszą nożką panie jego stąpiły w salon, drzwi jakby same się zamknęły,— zasuwka po oliwie tak się nieznacznie przesunęła, że nic nieszkrzypła.— Hrabianki rozumiejąc że baronowicz był zliczby zaproszonych,— nieobeyrzały się za nim, pewne że razem zniemi wchodzi; — ale on już niestety! wten moment był na dole i śpiewając: "*Te souviens tu o mon Capitaine!*„ przeprawiał się z dobrą miną przez przysionek pałacu, w pośród czeredy zakaretnych wiarusów, którzy znając go jak zły szeląg prawie jednogłośnie zawołali: "*A cóż to! u milion diabłów, exbaronowicz nie u stołu?*„ —

Nazajutrz rycerz Nudoli pomścił się dobrze na wszystkich; bo zjadł obiad pod *Trzema Kogutami* i zganił wszystkie potrawy na wczorayszym bankiecie u Lindorów, zaręczając honorem: że były przesolone, przecukrzone i przedymione. —

OSIEŁ w MASCE

BAYKA.

Osieł w *domino* przebrany
Wszedł na redutę,
J nuże w tany!
J choć nogi miał podkute
Nikt go poznać niebył w stanie
Tak go zmieniło przebranie;
J byłby za coś uszedł – niktby nieprzeniknął
Żeto nie człowiek, tylko głupie zwierzę;
Ale mu się zachciało dowcipu, i ryknął. — (bierze
Więc po wszystkiém — ten i ów za uszy go
Ciągnięty wtę i owę — uszedł z rzadką miną;
Bo osieł zawsze osłem, chociaż i w *domino*.

WĘDRÓWKA

SYNA MELPOMENY.

DALSZY CIĄG.

Niech mi tu naywiększy mędrzec doradzi: Co robić w takim przypadku, gdy kto niema pieniędzy na wykupienie się z jakiey biedy? "*Uciekać!*„ — krzykną wszyscy filozowie. Gdyby żydzi będąc w niewoli babilońskiey, mieli byli tylu wexlarzy i różnych szachrów co dzisiay, ktoby im był kazał zadawać sobie tyle trudów, tak daleką pieszą wędrówką? Król Faraon byłby ich pewnie na wozach do ziemi obiecaney odesłał, skoroby się opłacili jego Poborcom. Lecz że naówczas niebyło młodzieży która by od nich pożyczała pieniędzy, płacąc 20. od sta na miesiąc; byli więc goli i uciekli. Ja też, krótko mówiąc drapnąłem, a to wyszło na jedno, tak jakbym się wykupił.

Tym sposobem pozbyłem się zupełnie moich woyskowych zaszczytów. Sprzedawszy moją garderobę linijową, kupiłem sobie uniform pospolitego ruszenia, to jest kurtkę dobrze wytartą z luftami w łokciach i kieszeniach, kapelusz z wielkim rondem spadającym na uszy; i tak podobny do jakiego feldmarszałka armii moyżeszowey, puściłem się w naybezludnieysze manowce, dla uniknienia ścigań mojego *Faraona* ka-

prała, który dostawszy mnie w swoje pazury, byłby mi tęgą faraonadę sprawił na plecy, iżby się czerwone morze mogło na nich pokazać.— Pewnego wieczora, przychodząc do wsi, postrzegłem człowieka, który jak się dowiedziałem poźniey, był organistą parafii; tey zaś chwili z konia zrzucony w parów przy drodze, dla zbytniey otyłości pluskał się jak karaś w błocie, i niemogąc sobie dać rady, prosił mnie o ratunek, który otrzymał; albowiem pomimo wielu trudności, wydobyłem go na wierzch, podobnieyszym do kominiarza jak do sługi kościoła. Dziękując mi za tę uczynność, chciał się już sam zatoczyć do domu, ale ja poszedłem za nim, bo wolałem aby mi u własnych drzwi podziękował. Tym sposobem zyskałem dobrą wieczerzą i nocleg. Nazajutrz Pan Organista, dowiedziawszy się odemnie iżbym na czas niejaki rad był w tey wsi zabawić, przedstawił mnie xiędzu Proboszczowi, na tym czasowe zastępstwo Pana Chapackiego zawiadowcy szpiklerza i piwnicy.— Stanałem przed nim z tak niewinną i świętobliwą minką że gdyby był żelażny, musiałby się zmiękczyć na móy widok. Jakoż zadawszy mi zrazu tonem surowym niektóre zapytania: — 1° Skąd jesteś rodem?— 2do Kto są twoi rodzice? — 3^{tio} Skąd tu przychodzisz?— 4to Czy potrafisz bydź wiernym?— Na co odpowiedziałem krotko, (bo mnie był przestrzegł organista, że Xiądz Proboszcz niecierpliwie słucha gadułów;) temi słowy: ad 1^{m} Z Warszawy— ad 2^{dum} Uczciwi obywatele— ad 3^{tu} jak ad 1^{mum}— ad 4^{tum} Potrafię, bo jestem gotow dać się zabić przy własności mojego Pana.— Ostatnie słowa tak ujęły za serce poczciwego staruszka, a mianowicie gdym dodał: że prócz wody, nieznam innego napoju; (*Za zdrowie WPana Fundatorze! kufel na schyłku, polecam go łaskawey pamięci i przystępuję do dalszego ciągu historyi.*) uściskał mnie za głowę i rzekł: kiedy tak? zostaniesz u mnie do wiernych posług, ale pamiętay żeby to wszystko była prawda.—

Lecz i tu niedługo popasałem. Pan móy nietylko pod względem moralnym ale i pod fizycznym, bardzo krotko mnie trzymał. Wodą mogłem się codzień upić, ale co się tycze jedzenia, można powiedzieć śmiało, że prawie codzień suszyłem, z łaski Pani Szafarki. Słowem zdawało się, że mnie tu stara meduza, chciała głodem umorzyć. Żebym ją więc od tey zbrodni zachował, i razem siebie ocalił, szanując prawa natury: zacząłem podbierać jey kokoszki tak zręcznie i dowcipnie, że w krótce dla mnie tylko znosiły jaja, które jeszcze ciepłe do mey kieszeni przechodziły;— butelki z winem wysychały od razu w moich ustach;— słowem co tylko było do zjedzenia albo wypicia, znikało w moich rękach, że niewiem czy jaki *Bosko* mógłby się zemną mierzyć w tym rodzaju zręczności. Z tego powodu podziękowano mi za służbę, kilkunastu przykremi ucinkami.... i dano kilka złotych na dalszą podróż do kraju szczęśliwości.

(*Dalszy ciąg zaraz.*)

MODY PARYSKIE.

Ubiór na głowę składał się ostatnią razą z wstążek gazowych i kłosów srebrnych. Suknia z tulu garnirowana we dwa rzędy fallanek z obwódkami atłasowemi, zapinanych w róże całe z atłasu. Tył i przodek staniku, mają także po jedney róży. Pasek z tyłu także na róże zapięty. Rękawiczki i trzewiki białe.— Wiele piękności występowały na wieczory w sukniach aksamitnych turkusowego koloru haftowanych złotem lub srebrem.— Czepeczki *à la paysanne*, włosy ubierane *a la Sonntag* niepowychodziły jeszcze zmody.
